



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

WIEDZA i ŻYCIE
Warszawa, ul. Nawogrodzka 49

wydanie

Nr **11** STYC 1977

PREMIA

ZA

ODWAGĘ

Na początku nie ma mowy o żadnym egzaminie. Trwa posiedzenie rady pedagogicznej. Na tapecie klasa maturalna. Atmosfera zebrania sympatyczna, nauczyciele zgodni, pełni zrozumienia dla uczniów, dla sytuacji, dla siebie nawzajem. Wiedzą co jest grane, wiedzą, że nie o wykształconych ludzi tu idzie ale o wskaźniki. Naciągają więc chętnie stopnie do średnich, niechętnie ryzykują piątki, jeszcze mniej chętnie dwójki, bo wiadomo, że tępego, opornego ucznia najlepiej jest się ze szkoły pozbyć. Dać dostateczny i niech idzie w świat. Niech się inni z nim męczą. W tej sielskiej atmosferze mogłoby się szybko i sprawnie zakończyć zebranie, gdyby nie „aspoleczna” postawa młodej nauczycielki polskiego. Otóż kiedy dochodzi do nazwiska córki miejscowego sekretarza partii, owa młoda nauczycielka deklaruje dla Marioli Maławskiej „niedostateczny”. Komiśja zamiera. Ale tylko na chwilę. Bo przecież wiadomo, że to musi być jakieś nieporozumienie. Tej dziewczynie nie stawia się stopni za wiedzę, lecz za zasługi jej ojca. Za to, że jest jego córką. Za to, że zajmuje on w hierarchii miasteczka stanowisko najwyższe. Za to, że on jest tym kim jest.

Zaczyna się od łagodnej perswazji. Dyrektor tutuluje młodą polonistkę „drogą koleżanką”, składa winę za tę niefortunną decyzję na karb jej niedoświadczenia, młodości, braku rozeznania. Tłumaczy kim jest towarzysz Maławski i co może. Kole-dzy i koleżanki są nieco zniecierpliwieni. Po co przedłużać zebranie? Przecież wiadomo, że tej uczennicy nie można postawić takiego stopnia. Więc po co to udawanie? Dla kogo? Wiadomo, że smarkata nic nie umie, jest pewna siebie, arogancka, świadoma, że nikt nie ośmieli się jej przeszkodzić, że maturę ma w kieszeni. Wiadomo również, że stopnie jej postawione są miarą względnej uczciwości nauczycieli. Ci, którzy gotowi są lizać ślady stóp każdego władcy, którzy robią to bez miary i opamiętania, stawiają jej ze swego przedmiotu „bardzo dobry”. Ci, którzy zrezygnowali już dawno ze swego zdania na rzecz świętego spokoju, dają „dobry”. Ci, którzy jeszcze się buntują, choć już na kolanach, stawiają tylko „dostateczny”. To jest granica możliwości. Przekroczenie jej grozi kataklizmem.

Postawa polonistki budzi odruchy irytacji, zniecierpliwienia, wrogości, ale i solidarności. Niestety, ta soli-



Krystyna: Niedostatecz-
nie

Dyrektor: Koleżanko
Chlebowska, co za żarty?
Nie wicie kim jest Mi-
kołaj Maławski?

Siołeczka: Pani, moja
sioła, nie zna tego cał-
owieka. On ma nieogran-
czone wpływy, koneksi.

Dyrektor: Będzie to u-
ważane za zamach na au-
torytet partii w naszym
mieście, a partia nie może
sobie pozwolić na takie
afronty.

Krystyna: Czy jest wi-
na partii, że Maławski ma
córkę idiotkę? Czy na-
prawdę, waszym zdaniem,
autorytet partii może się
zachwiać, jeśli nie zosta-
nie popelniona jedną ma-
chlojka? **(Dyrektor -**
ANDRZEJ BOGUCKI,
Krystyna - HALINA
CHROBOK).

darność ogranicza się do życzeń w rodzaju „niech się panj trzyma”. Życzeń wygłaszanych szeptem, pośpiesznie, na osobności.

METODY

Podczas prób „zmiękczenia” młode, nauczycielki grono pedagogiczne okazuje bez osłonek swoje prawdziwe, ludzkie oblicze. Brak własnego zdania u jednych, cynizm u innych, rezygnacja i lichobórzostwo u większości. Perswazja ustępuje miejsca groźbom. Potem pojawiają się podejrze-

nia, inwektywy, próby zastraszenia. I nic skutkuja. Trzeba by przyznać jawnie i oficjalnie, że uczennica nie umie nic, że o tym wszyscy wiedzą ale stawiają jej dobre stopnie przez daleko idącą protekcję. Albo przekonac młodą nauczycielkę, że jej upór jest irracjonalny, bezsensowny, że jest zwykłym uprzedzeniem. Dla tego grono godzi się na ad hoc zorganizowany egzamin „Nigdy uczeń nie może na tyle nie umieć — mówi jedna z nauczycielek — aby przy odrobinie dobrej woli mądry, doświadczony pedagog nie mógł mu



Dyrektor: Chcieliśmy ci zadać parę pytań z polskiego.

Maławska: Mnie?

Dyrektor: Masz dwójkę i grozi ci niedopuszczenie do matury.

Maławska: Mnie? Poważnie? (...) Wiesz, że taka para kałbasy? Dziękuję pani profesorze. Tata bardzo się ucieszy! (Maławska — CZŁONKINI OGNISKA TEATRALNEGO).

postawić dostatecznego „stopnia”. Tym optymistycznym akcentem kończy się posiedzenie, a zaczyna...

„EGZAMIN”

Optymizm okazał się niezasadniony. Uczennica nie przywykła żeby serjo sprawdzano jej wiadomości. Poddaje się tym niezrozumiałym kaprysom z miną zdruzoną i lekceważącą. Przecież zna już zakończenie tej sprawy. Wie, że ono nie może być inne. Ale zdaje sobie również sprawę, że ci „starzy ramole” lu-

bią czasem zachowywać pozory. No więc trudno. Trzeba to przetrwać. Trzeba nawet spróbować coś sensownego odpowiedzieć. Przecież widać jak wszyscy wylazą ze skóry, żeby jej podpowiedzieć, pomóc, wyręczyć w odpowiedziach. Na pytania sięgające poziomu szkoły podstawowej mniej więcej...

Kompromitujący wynik tego egzaminu właściwie nic jej zmienił. Robi całą sprawę jeszcze trudniejszą. Dyrektor szkoły, bezradny już kałkowicie, wzywa w sukurs miejscowe władze państwowe. Teraz nagon-



Naczelnik: My tutaj, na powiecie, stawiamy, wiecie, sprawę oświaty i żeby nabór na wyższe uczelnie był prawidłowy, a wy nam utracacie dzieci najlepszych towarzyszy (...). Wysoko nasz ustrój postawił godność nauczyciela, wysoko, koleżanko Chlebowska. Jest on, wiecie wolny i niezawisły, podobnie jak sędzia. A wy co? Czym się odplacacie? Jak postępujecie?

Krystyna: Tak, jak mnie uczono: zgodnie z sumieniem. (Krystyna)
— HALINA CHROBOK.

ka na młodą nauczycielkę odbywa się po jeszcze jednej linii ale skutek jest ten sam. Tyle że naczelnik Pstrąg nie robi takich ceregieli, jak kierownik szkoły. Nie dyskutuje, nie perswaduje. „Egzamin? Były wytyczne?” Nie było. Więc i żadnego egzaminu nie było też.

Nauczycielce wręczona zostaje natychmiastowe wymówienie pracy. Nieobecni nie mają racji. Niestety sprawa się komplikuje. Do szkoły przychodzi, chyba pierwszy raz, Mikołaj Malawski. Wielki Człowiek Miasta, ojciec zagrożonej dwójka z

polskiego maturzystki. Nieświadomy całej afery, zajęty swoimi sprawami, przekonany, że to jakieś małe nieporozumienie, które da się natychmiast wyjaśnić. Przecież upewniano go przez wszystkie lata, że córka świetnie się uczy, że nie ma z nią żadnych kłopotów. I stopnie przecież przynosiła dobre...

SOJUSZNICZY

Dyrektor skręca się z niecierpliwości w swoim gabinecie, tymczasem Wielki Człowiek i nauczycielka



Małowski: Nie sądziłem, że jest aż tak źle. Szkoda, że spotykamy się tak późno (...) Nikt mi tego wcześniej nie powiedział.

Krystyna: Może nie chcieli pana niepokoić?

Małowski: Sytuacją mego własnego dziecka?

(Małowski — JAN MAŁOWSKI).

rozmawiają już nie o tej nieszczęsnej dwójce, ale o planowanym przez Małowskiego ośrodku rekreacyjno-wychowawczym, który spełniałby rozmaite funkcje dydaktyczne i w którym przydaliby się tacy młodzi ludzie, bezkompromisowi, odważni ludzie jak Krystyna Chlebowska. Bo przecież Wielki Człowiek nie jest durniem — chciałby tę dwójkę ze świadectwa swojej córki wymazać, oczywiście, ale zdaje sobie sprawę, że postawienie jej wymagało odwagi. Nie zdaje sobie tylko sprawy, ile odwagi... I jaką cenę zapłaciła mło-

da nauczycielka za ten luksus. Oboje są o krok od porozumienia, od znalezienia wspólnego języka, o krok.

Kiedy miejscowi kacykowie, więksi i mniejsi, krążą wokół w przerażeniu, świadomi, że nie dopełnili swoich najświętszych obowiązków, że nie uchronili Wielkiego Człowieka przed zetknięciem się ze zgrzebną prawdą, przed sytuacją, w której musiał sam zejść z piedestału i udać się na zwykłą szarą ziemię, kiedy więc kacykowie-karzelkowie zlewają się potem z przerażenia, niepewni jakimi może im grozić konsekwen-



Dyrektor: Może istotnie posunęliśmy się nieco za daleko — przed maturą zawsze jest taka gorąca, nerwowa atmosfera, ale, wie pani, nie wpłynęło to przecież na naszą współpracę, pani Krysiu. Układała się dotychczas jak najlepiej...

Krysiu: Dziękuję państwu. Etat wolny, mieszkanie również będzie do dyspozycji. Dziękuję raz jeszcze. Dziękuję za wszystko.

Ekiermałowa: Tak nie można, pani Krysiu. Te dzieciada!

FOT.: K. GREMBLIĆKA

cjami, Wielki Człowiek i była nauczycielka przeżywają radość znalezienia w sobie nawzajem sojusznika. Tylko że jej radość jest podszyta goryczą. Przecież nigdy nie będzie pracować w tym ośrodku przypominającym dziwnie Szklane Domy... Nie będzie, ponieważ drogi jej i sekretarza nie mają się nigdy w przyszłości skrzyżować. Nauczycielka nie skorzystała z możliwości utarcia nosa swoim prześladowcom, nie powiedziała Malawskiemu o wymówieniu, o szukanach, o całej aferze. Wielki Człowiek odchodzi w przeświadcze-

niu, że ta konsekwentna, dzielna młoda osoba to wysoko ceniona siła pedagogiczna, której następne pokolenia uczniów tej szkoły wiele będą zawdzięczać.

TRÓJKA

Tak mogło by być. Chlebowska godzi się w końcu, już po wyjściu sekretarza, postawić trójkę. Nie wiadomo dlaczego? Wtedy, kiedy już dla wszystkich jest jasne, że wygrała. Godzi się, zmienia stopień i odchodzi dobrowolnie z tej szkoły.

Chociaż dyrektorowi udało się cofnąć wymówienie wręczone jej przed chwilą przez naczelnika.

Być może jest to odruh wielką duszności, ale fakt pozostał faktem. Panna Malawska dostanie maturę. Wybiera się na medycynę i prawdopodobnie tam się dostanie. Malawski przecież „ma wielkie koneksje”. Więc jeśli nie on załatwi, to ktoś usłużny załatwi rzecz za niego. Mariola skończy i będzie „leczyć” ludzi. Chorych ludzi. Czy, można sobie wyobrazić bardziej upiorne zakończenie?

Można. „Nie takie z dyplomami ełhodzą” — mówi w pewnym momencie nauczycielka Solecka. Można, ale nawet nie trzeba sobie wyobrażać. Wystarczy zachorować. Ale to już zupełnie inna, choć niemniej ponura, bajka.

DYSKUSJA

W Teatrze Ochoty, jak zwykle odbywa się po spektaklu dyskusja. O co ludzie najczęściej pytają? Co ich najbardziej nurtuje? Ano, właśnie ta trójka postawiona na koniec przez Chlebowską. I motywacja tego czynu. Dlaczego. Po co, skoro już przetrwała najgorsze?

Widzowie mają pretensję. Wiedzą, jak trudno jest być człowiekiem odważnym. Przyrównują tę sytuację do sytuacji we własnych zakładach pracy. Bo to nie musi być szkoła i nie muszą być nauczyciele, choć na nich spoczywa większa odpowiedzialność, więc obraz wydaje się bardziej drastyczny.

Premiuje się u nas odwagę, nagradza się — mówi jeden z widzów — ale jaką odwagę? Ugaszenie pożaru, uratowanie tonącego. Dlaczego nie ma premii za odwagę po prostu w życiu?

Zagrożeniem jest każdy sam dla siebie — mówi inny widz — nie pan naczelnik, czy sekretarz. Konieczność kompromisu jest bardzo często mitem. Przecież tutaj widać, że sekretarz Malawski to ten, który by właśnie premiował za odwagę, ale właściwie co on wie o ludziach, o sytuacji w szkole, o własnym dzie-

cku wreszcie? Przecież wszyscy go oklamują, że wszystko jest w porządku.

— Dlaczego u nas zawsze takiego potwora robi się z sekretarza partii — pyta z pretensją w głosie jakaś pani. — Czy to straszak na ludzi? Dlaczego mamy się bać człowieka na tym stanowisku?

— Panie dyrektorze — odzywa się głos z sali — trzeba było wysłać zaproszenia na tę sztukę wszystkim sekretarzom!

— Dostali! — odpowiada ktoś z teatru. — Nie przyszli.

— Szkoda — mruczy pan z pierwszego rzędu — może by się im oczy otworzyły i zobaczyli by z kim pracują. Ile osób działa w ich rzekomo imieniu. I jak!

Pana, Rtóry ze zblazowaną miną wygłasza krytykę tej sztuki mówiąc, że problem jest przestarzały i że, takie wypadki, takie stosunki już należą do legendy, uwagi tego pana kwituje gromki, chóralny śmiech. Parę ironicznych oklasków. To wszstko. Nikt mu nie odpowiada, nie kontrargumentuje. Sprawa jest zbyt oczywista.

POGLĄDY

Sympatia powszechna jest po stronie młodej nauczycielki. Odzywają się pojedyncze głosy w obronie szkoły i dyrektora. Ze oni też „chcieliby” postępować uczciwie, ale „muszą”, pod presją iść na kompromisy. Ze przecież oni — niektórzy — wyrażają cichcem swoją aprobatę dla stanowiska Chlebowskiej. Tylko, że się boją. I ten strach, jako usprawiedliwienie wszystkiego wydaje mi się nieco podobny do usprawiedliwiania się bandziora złapanego na gorącym uczynku. „Ja nie jestem winny — ja byłem napity”. Na szczęście jednak do tełhórstwa nasz naród przyznaje się jeszcze na razie mniej otwarcie i mniej chętnie niż do „napicia”. Ale czy to naprawdę „na szczęście”? Ilu spośród tych, którzy mają pretensję do Chlebowskiej za jej końcowe załłamanie, solidaryzujących się z nią, potrafiło by się zdobyć na taką choćby, jak ona, konsekwencję? Czy nie

łatwiej być kibicem? Szepnąć na osobności „trzymam z panią” i tym uspokoić swoje sumienie. Muszę przyznać że poza perspektywą Marioli Malawskiej, która może jako lekarz za parę lat dostanie mnie — schorowaną staruszkę — w swoje ręce, poza tą perspektywą przeraziło mnie najbardziej powiedzenie jednej z diskutantek, że te ciche wyrazy solidarności z Chlebowską są „pocieszające”. Pocieszające? Przecież w ten właśnie sposób skazuje się najlepszych. W ten właśnie sposób utrwała się dwulicowość. W ten właśnie sposób odważni pozostaną zawsze osamotnieni. Aż w końcu ich zabraknie. A rządzić może każdy, komu władza uderzy do głowy. To gorsze niż bezmyślność, bo ludzi bezmyślnych można obudzić, ale ci, którzy liczą, że ktoś robi za nich to, co oni chcieliby mieć, ale czego się boją zrobić, ci są chyba najgorsi.

Wiara w herosa jest silna. W wielu wypowiedziach diskutantów znajdowały miejsce „wątki futurystyczne”. To znaczy dopisywano jakby sztuce ciąg dalszy. Optimistyczny. Co będzie, gdy po trzech miesiącach wróci Malawski i dowie się, że Chlebowska odeszła? Na pewno się zainteresuje dlaczego. I utrze nosa dyrektorowi, naczelnikowi i wszystkim złym ludziom. Chlebowska wróci w chwale i będzie wychowywała w „kombinacie wychowawczym” dzieci na obywateli mądrych i szlachetnych!

I w ten sposób znaleźliśmy bohatera. Supermana, dobrego szeryfa, Janosika, gieroja naszych czasów, który wszystko może. Został nim sekretarz partii, Mikołaj Malawski. Niech no tylko wróci, to zrobi ze wszystkimi porządek! Zakończy baśń jak należy.

BOŻENA CIECIERSKA

We współczesnej psychiatrii żadna z metod leczenia nie zrobiła tak dużej kariery jak psychoterapia.

Stosuje się ją na różne dolegliwości wywołane konfliktami, nieprawidłowym zachowaniem, przyspieszonym rytmem życia, odchyleniami w strukturze osobowości. Wiara w uzdrawiające działanie leków tonizujących napięcie nerwowe bardziej mogła zostać zachwiana w środowisku specjalistów niż ich pacjentów.

Nie można specyfikami tradycyjnymi insuliną, largactilem czy też relanium — argumentują zwolennicy metod psychoterapeutycznych usuwać przyczyny frustracji, napięć, lęków, zaburzeń emocjonalnych i trudności w przystosowaniu do środowiska. Zaburzenia te leżą przecież w sferze osobowości człowieka, otaczającej go atmosfery w rodzinie, szkole czy zakładzie pracy i utrudniają właściwe pełnienie określonych ról społecznych.

Dzisiaj psychiatra postawiony w czerzy oczy ze skomplikowaną sytuacją rodzinną i środowiskową swego pacjenta coraz chętniej korzysta z pomocy psychologów, a nawet socjologów. Symbioza psychiatrii z tymi dyscyplinami naukowymi stworzyła jeszcze na początku bieżącego stulecia psychoterapię. W ostatnich latach przeszła ona okres niezwykle dynamicznego rozwoju; dziś w kraju i za granicą nie da się zliczyć tych wszystkich szkół i „szkótek”, które